Rok XVIII. We Lwowie, dnia 9. grudnia 1910. Nr. 50.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czy nam potrzeba osobnego pisma dla katechetyki i pedagogiki?

Poruszaliśmy już tę sprawę kilka razy w Gaz. Kość., wyrażając żal z powodu upadku „Dwutygodnika Kat." i zapowiadając, że myślimy wydawać z początkiem r. 1911 „Miesięcznik Katechetyczny", jeżeli zbierze się dostateczna ilość prenumeratorów. Na to otrzymaliśmy z wielu stron słowa zachęty i przyrzeczenie poparcia. Potrzebę bowiem takiego pisma polskiego uznaje bardzo wielu naszych kapłanów w Galicyi, w Królestwie Polskiem i w innych krajach. Niemcy, Francuzi, Anglicy i inne narody mają już dużo takich czasopism, liczących tysiące abonentów; — czyżby więc u nas ani jedno nie mogło się utrzymać? Niektórzy wprawdzie z pośród naszych Czytelników wypowiedzieli zdanie, że lepiejby było, zamiast zakładać nowe pismo, utworzyć w Gaz. Kość. osobny dział katechetyczny, powiększając jej objętość a zarazem podwyższając nieco prenumeratę. Tej jednak rady nie możemy usłuchać z kilku powodów: 1-e zachodzi obawa, że w takim razie straciłaby G. Kość. część swoich prenumeratorów a mianowicie tych, którym cena jej już obecnie wydaje się za wysoką a którzy nie pragną owego działu katechetycznego. 2-e Nowy ten dział musiałby obejmować dłuższe rozprawy, katechezy i t. p. a te lepiej nadają się do miesięcznika niż do tygodnika, który powinien zamieszczać przeważnie artykuły krótkie, nie rozłożone na dłuższy szereg numerów i wiadomości aktualne. Sądzimy też, że wyjdzie to na korzyść Gaz. K., jeżeli nadsyłane nam rozprawki treści pedagogicznej i naukowej umieszczać będziemy przeważnie w Miesięczniku Kat.

Do nowego wydawnictwa zachęca nas i ośmiela fakt pocieszający, że coraz częstsze napotykamy objawy budzącego się ruchu umysłowego i literackiego wśród naszego Duchowieństwa. Mamy już przeszło 80-u Współpracowników a między nimi 6-u profesorów uniwersytetu i 16-u katechetów, którzy też, jak mamy uzasadnioną nadzieję, zechcą łaskawie popierać cennymi artykułami swoimi nasz Miesięcznik. Lwowskie Koło Katechetów, liczące 44 członków, wybrało dla tego pisma komitet redakcyjny, którego członkami są: XX. Zygmunt Bielawski, Dr. Władysław Jeżewicz, Dr. Antoni Ratuszny, Dr. Szczepan Szydelski. W pierwszych zeszytach swoich zamieści Miesięcznik Kat. między innemi rozprawy bardzo zajmujące i pouczające X. Prałata Dra Zygmunta Lenkiewicza („O częstej i codziennej Komunii św") i X. Dra Kazimierza Waisa („Pochodzenie człowieka"), nadto katechezę o 6-em przykaz. X. Bielawskiego, egzorty, recenzye i t. d. Będziemy w piśmie tem ogłaszali obok artykułów treści katechetycznej i pedagogicznej rozprawki z dziedziny teologii, filozofii, historyi i literatury, zawierające wiadomości potrzebne ludziom wykształconym w ogóle a zwłaszcza kapłanom, egzorty dla młodzieży (które przydać się mogą także księżom parafialnym), ważniejsze fakta z zakresu szkolnictwa, ustawy szkolne, rozporządzenia władz, nominacye katechetów i t. p. Będziemy bronili wedle sił swoich — *„suaviter in modo — fortiter in re"* — sprawy Kościoła, wychowania chrześcijańskiego i interesów Duchowieństwa przeciw wszystkim jego nieprzyjaciołom, oceniając także przedmiotowo i nie ulegając względom ludzkim, działalność naszych władz szkolnych.

Rozumie się jednak samo przez się, że pismo nasze potrzebuje koniecznie znacznej ilości prenumeratorów (przynajmniej około 700), żeby mogło się utrzymać i spełnić ważne swoje zadanie. A mianowicie nie wystarczyłoby mu wcale poparcie samych tylko XX. Katechetów (których jest około 270 w Galicyi i na Bukowinie a bardzo niewielu w innych krajach polskich), musimy więc liczyć także na znaczną część księży parafialnych, — którzy przecież wszyscy lub prawie wszyscy uczą religii po szkołach i żywo zajmować się powinni sprawą wychowania młodzieży. Spodziewamy się także wydatnej pomocy ze strony polskich Zgromadzeń zakonnych, które powinnyby wszystkie zrozumieć, że utrzymanie i rozwój takiego pisma leży w ich własnym, dobrze pojętym interesie: nie trudno bowiem przewidzieć, że czeka je ten sam los, jakiemu uległy zakony we Francyi, w Niemczech, Portugalii i t. d., jeżeli

upadek ducha religijnego i demoralizacya młodzieży dalsze czynić będzie postępy i jeżeli duchowieństwo katolickie nie będzie składało dowodów, że chce i umie pracować także na polu szkolnictwa dla dobra społeczeństwa. Prądy liberalne potężnieją z każdym rokiem i w Austryi, — w radzie państwa zasiada liczny zastęp posłów Kościołowi niechętnych, — młodzież akademicka jest już po większej części bezwyznaniową i żąda rozdziału Kościoła od państwa — a dobra zakonne stanowić będą zawsze dla wielu polityków silną pokusę do ich konfiskaty „dla dobra społeczeństwa“.

Nie myślimy przeceniać znaczenia wydawnictwa przez nas zamierzonego: czy i o ile ono będzie pożyteczne, to przyszłość dopiero pokaże. W każdym jednak razie zdaje się nam rzeczą niewątpliwą, że katolicki Miesięcznik tej treści może zrobić dużo dobrego, jeżeli naturalnie ogół Duchowieństwa naszego będzie go skutecznie popierał i — czytał. Będzie on oświecał o wszystkich sprawach aktualnych, o których rozprawia się dziś w szerokich kołach, — o których trzeba też mówić na kazalnicy i w szkole, będzie dostarczał broni duchowej, niezbędnej do odpierania ataków na Kościół i religię, będzie pomocny dla kapłanów, którzy zechcą w odczytach publicznych i w dziennikach uprawiać apologetykę i pouczać wychowawców młodzieży.

Żeby umożliwić najuboższym nawet kapłanom prenumeratę „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“, ustanawiamy cenę jak najniższą a mianowicie będzie on kosztował w Austryi rocznie tylko 7 kor., półrocznie: 3 kor. 50 hal., — w Rosyi rocznie 3 ruble 60 kop. Kto życzy sobie powstania tego pisma, raczy przesłać jak najprędzej (a najdalej do końca roku) przedpłatę przynajmniej półroczną pod adresem „Gazety Kościelnej“. „Miesięcznik“ będzie miał własny adres, kiedy zacznie wychodzić. Honoraryum za artykuły wynosić będzie (dopóki nie da się podwyższyć) 50 kor. za arkusz druku. Objętość każdego zeszytu będzie na razie około trzech arkuszy w 8 ce.

Wiemy, że przedsięwzięcie nasze jest ryzykowne, że narażamy się na przykre zawody i straty materyalne, ale odważamy się na nie, ponieważ potrzeba takiego wydawnictwa jest oczywistą a nikt inny nie chce go się podjąć.

Mamy jednak nadzieję, że Pan Bóg pobłogosławi dobrym chęciom naszym i że czcig. Współbracia nie odmówią nam poparcia, o które gorąco prosimy!

Redakcya „Gazety Kościelnej“.

W sprawie spisu ludności.

Stanęliśmy dziś już w przededniu sprawy ogromnej wagi, której wynik przynajmniej na okres dziesięcioletni ciężko zaważy na losach żywiołu polskiego na Wschodzie — a jednak prace przygotowawcze w tym kierunku ze strony naszej są dotąd bardzo skromne a w niektórych stronach może nawet jeszcze nie rozpoczęte. Rusini tymczasem roztrząsają już przeszło od roku bardzo obszernie i gruntownie sprawę spisu ludności we wszystkich swych dziennikach i pismach ludowych. Każdy też baczniej obserwujący życie współbraci naszych łatwo dostrzeże, że od dłuższego czasu odbywa się na całym obszarze wschodniej Galicyi cicha lecz mrówcza agitacya — agitacya od domu do domu, od człowieka do człowieka, aby nie tylko lud ruski do ważnego aktu spisu ludności doskonale przygotować, lecz aby równocześnie nasz lud pod tym względem zbałamucić a przez to jak najwięcej „łacinników“ do podania języka ruskiego jako t. zw. „*Umgangssprache*“ nakłonić.

I właśnie w tej nowo wprowadzonej rubryce „mowy potocznej“ do arkuszów spisu ludności tkwi dla żywiołu polskiego na Wschodzie ogromne niebezpieczeństwo. Bo trudno spodziewać się, by rząd centralny, który rubrykę tę prawdopodobnie na to wymyślił, aby liczne zastępy Słowian, posługujących się w mowie potocznej językiem niemieckim, do narodowości niemieckiej policzyć, u nas miał od tej zasady odstępować i tych łacinników, którzy jako swą mowę potoczną podadzą język ruski, do narodowości polskiej zaliczyć. Więc wedle intencyi rządu na przyszłość język potoczny wyłącznie stanowić będzie o narodowości obywatela bez względu na jego przynależność do jakiejkolwiek religii lub obrządku.

Ponieważ jednak w Galicyi wschodniej bywa dość często, że lud nasz polski w życiu codziennem posługuje się gwarą ruską — przeto łatwo zdarzyć się może, iż całe zastępy ludu naszego nie podadzą przy spisie ludności jako swą mowę potoczną języka polskiego a tem samem wliczone zostaną najniesłuszniej do narodowości ruskiej. Twierdzę: „najniesłuszniej“, by w rzeczywistości lud nasz zawsze czuł i czuje się polskim, a jeżeli starsi zwłaszcza w rozmowach jeszcze używają gwary ruskiej, to tylko dlatego, że otoczeni zewsząd przez Rusinów a w dodatku w młodości pozbawieni wpływu szkoły polskiej i rzetelnej oświaty, do gwary swego otoczenia jak do nałogu nawykli, chociaż w duszy się czują Polakami i za Polaków nawet przez Rusinów są uważani.

Dlatego teraz właśnie trzeba do serc tych zapukać, trzeba uderzyć w struny polskie, na dnie duszy naszego chłopa drzemiące — a ręczę, że lud ten ten zrozumie, że on pojmie, iż właściwą mową jego jest ta, w której on w modlitwie przemawia do Boga — a zrozumiawszy to, że od odpowiedzi jego na to pytanie „jaka jest twa mowa potoczna?“ — zależeć będzie i policzenie go do narodu polskiego lub ruskiego — napewno odpowie: „mową moją to mowa polska“.

Ale pomimo należytego uświadomienia w tym kierunku ludu naszego możemy jednak w niektórych wypadkach znaleźć się wobec faktu nader smutnego, że w listach spisu ludności spotkamy wielu Polaków, zapisanych jako Rusinów. Przecież wiemy z ostatniego spisu ludności że w wykazach urzędowych figurują n. p. takie Krzywczyce jako wieś prawie czysto ruska, pomimo, że w rzeczywistości we wsi tej Rusinów na palcach można policzyć, a że w całym szeregu wsi mieszanych 20 do 50 procent „łacinników“ przy ostatnim spisie wykazano jako Rusinów, o tem każdy ze źródeł urzędowych łatwo może się przekonać. A jednak temu winni są po największej części nie nasi włościanie sami, ale raczej prawdziwymi wi, nowajcami są tu przedewszystkiem komisarze-Rusini, którzy z polecenia starostów (!) w gminach tych spis ludności przeprowadzali. Zważywszy przytem, że przed 10 laty namiętności polityczne w łonie ruskiego narodu nie były jeszcze tak strasznie, jak dziś, rozszalałe — tru-

dno zaiste oprzeć się obawie, że przy nadchodzącym spisie ludności nadużycia ze strony komisarzy ruskich będą już wprost niesłychane. Bo przecież wobec uświadomienia politycznego Rusinów w najodleglejszych nawet zakątkach i wobec smutnego faktu, że nawet we wsiach o znacznej przewadze polskiej rady i zwierzchności gminne opanowane są przez żywioły radykalno-ukraińskie, — oczekiwać musimy, że spis ludności przeprowadzać będą przeważnie Rusini, albowiem wedle ustawy wybór komisarza do przeprowadzenia spisu ludności nie należy do starostwa, lecz do odnośnej rady, względnie zwierzchności gminnej. Wyjątkowo tylko mianuje starosta komisarza do spisu, ale i w tym wypadku nie zawsze można przewidzieć, czy wybór taki nie będzie bardzo uwzględniał życzeń radykalnych elementów ruskich, dla których władze nasze w ostatnich zwłaszcza czasach tak wielką okazują względność.

W 2 tylko wypadkach przysługuje wybór komisarza starostwu, a mianowicie: jeżeli gmina (n. p. z obawy, aby przez wybór komisarza na nią nie spadły jakie ciężary) w czasie przez namiestnictwo określonym albo wcale nie przedstawi starostwu swego kandydata — albo też takiego przedstawi człowieka, który dla braku uzdolnienia (kiedy nie umie dobrze czytać i pisać) lub prawości charakteru (sądownie karany) nie nadaje się do należytego wypełnienia tego obowiązku obywatelskiego. Wobec tego rzeczą wielkiej wagi będzie baczne przypilnowanie wyboru komisarza przez gminę i trzeba będzie użyć wszystkich godziwych środków, aby urząd ten dostał się w ręce człowieka sumiennego, któryby nie chciał sztucznie fabrykować Rusinów ob. łacińskiego. W razie zaś wyboru człowieka nieodpowiedniego trzeba natychmiast przedłożyć cały materyał obciążający go starostwu, aby zatwierdzeniu tego wyboru zapobiedz. Gdyby jednak pomimo tych wszystkich zabiegów urząd komisarza dla spisu ludności dostał się w ręce człowieka nieodpowiedniego, co zwłaszcza w gminach o przewadze ruskiej łatwo stać się może — natenczas należy się chwycić tego środka, na który gazety ruskie z takim naciskiem wskazują. Mianowicie powinien — jak piszą Rusini — w każdej wsi, gdzieby choćby trzech było braci naszych, przy boku komisarza stanąć „mąż zaufania" naszego narodu, ażeby komisarzowi nieustannie bacznie patrzał na palce. Chociaż może Rusini rolę tego męża zaufania nieco przeceniają, bo wedle ustawy nawet sama dopuszczalność jego bardzo jest wątpliwą a w każdym razie rola jego biernej asystencyi przekroczyć nie może, gdyż wszelkie mieszanie się do samej czynności spisu byłoby karygodnem przeszkadzaniem w urzędowaniu — to jednak, jeżeli Rusinom wolno będzie mieć swoich mężów zaufania, to i my powinniśmy przynajmniej przy boku każdego „wątpliwego" komisarza postawić człowieka, któryby nie tylko swoją obecnością każdemu Polakowi przypominał jego obowiązek narodowy, ale i baczną zwracał uwagę na wszelkie nadużycia, na których podstawie możnaby w danym razie legalność całego spisu zakwestyonować.

Jestem przekonany, że ze strony polskiej nie grozi Rusinom żadna krzywda przy zbliżającym się spisie ludności, ale ponieważ bardzo wielu Rusinów na krzywdę naszą czyha, przeto należy użyć wszystkich środków godziwych, ażeby nasz stan posiadania zachować w całości. Bądźmy przekonani, że każda opieszałość nasza fatalnie zemścić się może nietylko na naszych stosunkach politycznych, kulturalnych i gospodarczych, ale nawet i kościelnych. Przecież dochodzą nas głosy z poważnej strony ruskiej, że w razie korzystnego dla Rusinów wyniku spisu ludności, nasi Ukraińcy, idąc widocznie za wzorem swych opiekunów Prusaków, mają już w zanadrzu plan, godzący wprost w ustrój kościelny we wschodniej Galicyi. Na wypadek bowiem, że poważna liczba „łaciników" poda jako swą mowę potoczną język ruski a tem samem i do ruskiej narodowości się przyzna — zamierzają wpływowe czynniki ruskie (a może i inne?) w Rzymie i Wiedniu dla tych pokrzywdzonych łaciników Rusinów domagać się kazań i nabożeństw dodatkowych w języku dla nich zrozumiałym t. j. ruskim. Być może, że postulat taki dziś niejednemu przedstawia się jeszcze jako utopia — a jednak, jeżeli go poprą cyfry i to cyfry poważne, bardzo łatwo przecież znaleźć się możemy w tem samem położeniu, co duchowieństwo polskie pod zaborem pruskim, gdzie to niemczyzna pod płaszczykiem zaspokojenia potrzeb duchownych często sztucznie sfabrykowanych Niemców-katolików coraz to natarczywiej się wciska do kościołów polskich. *X. N. Sz.*

Stosunek filozofii do religii w oświetleniu p. Dra Stanisława Garskiego.

(Dokończenie).

Co począć z takim Newtonem, który na wzmiankę o Bogu z czcią odkrywał głowę? Co z Jezuitą Secchi'm, którego imię chyba dość trwale będzie zapisane w rocznikach astronomii? Co począć z Pasteur'em, który i nauce i ludzkości oddał usługi niespożyte, a żył i umierał jako wierzący katolik? Gdzież zaliczyć takiego Augustyanina O. Mendla, który na sprawę dziedziczenia cech gatunkowych rzucił tyle światła, że znakomitość dzisiejszego świata botaników, Hugo de Vries, nie szczędził mu pochwał, wydobył z ukrycia jego imię i doprowadził do tego, że przed kilku tygodniami postawiono temu skromnemu zakonnikowi piękny pomnik? Ponoś więc i za naszych dni nic nie straciła ze swej siły ta prawda, że wiedza głęboka do Boga prowadzi, a tylko płytka może od Niego odwodzić. Uwaga zaś szan. autora, że naukowe dowody powstania i historycznego rozwoju religij historycznych i samego autorytetu wykazują bezsilność tego autorytetu wobec nowoczesnego człowieka (str. 176), świadczy chyba o tem tylko, że autor tym dowodom nigdy się nie przyglądnął uważniej i dokładniej.

Pomijamy zarzut, uczyniony katolicyzmowi, że Giordana Bruno zaprowadził na stos, że dzieła Kopernika trzymano na indeksie do r. 1823, że wydano encyklikę: Quanta cura i Syllabus, bo te zarzuty setki razy powtarzano i odpierano. Przemilcza się przy takich sposobnościach spalenie Michała Serweta, nietolerancyę protestantów, anglikanów i różne przepisy inhibicyjne Talmudu. Przechodzimy do różnic w poglądzie na życie. Na ten temat pisze p. G.:

„Religie historyczne, przeciwstawiające życie wieczne i doczesne, czyniące z doczesności przejście i próbę dla życia wiecznego, ubogie wskutek tego w przepisy regulujące doczesność, a bogate w konstrukcye, jak niebo i piekło, grzech pierworodny, zło itp., znajdują się w zasadniczej sprzeczności do różnorodności nowoczesnego życia i całego sposobu patrzenia nowoczesnego człowieka. Pominąwszy już dziwną niewymyślność symboli religij historycznych, które od początków zmieniły tylko nieznacznie nazwy ich i treść, każda bowiem następna asymilowała sobie prawie wszystkie wierzenia swoich poprzedniczek; pominąwszy, że dziś astronomia uniemożliwia umiejscowienie nieba i piekła, które w biblijnym obrazie świata miały zmysłom podpadające locum — nowoczesny człowiek nie ma wogóle zrozumienia i odczucia dla przytoczonych konstrukcyi i rygorów etycznych. Trudno mu widzieć grzech w popędach naturalnych, trudno mu pojąć własną odpowiedzialność za grzechy, których sam nie popełnił i żadną miarą zrozumieć nie może istnienia zła i nędzy wobec wszechmocy i wszechdobroci (179).. Człowiek pragnie pogłębienia własnej istoty dla wydobycia z niej ukrytych sił, któreby uzdolniły go do zrozumienia i zasymilowania ogromu tego, co poznaje i odczuwa i do działania według odpowiednio dobranych celów. Marny proch w nieskończonych przestworach chciałby wyolbrzymieć wewnętrznie i stać się współrzędną wielkości wielkością“ (str. 171).

Tak niestety jest. Autor kreśli tu pogląd na życie, będący poglądem wielu, wielu tych, którzy chcą uchodzić za postępowych, za „nowoczesnego człowieka“. Ktokolwiek miał lub ma sposobność stykać się z tego rodzaju jednostkami i zapuszczać się w rozmowę na ten temat, tak zblizka obchodzący każdego człowieka, ten wie, że autor nawet za pobieżnie szkicował poglądy na życie u tych, dla których ich „ja“ jest ich Bogiem i ostatnią racyą postępowania.

Cóż jednak stąd wynika? Czyż zło nie istniało dawniej, przed zjawieniem się religii chrześcijańskiej? Czyż dawniejszy człowiek bardziej powściągał swe popędy od nowoczesnego? Lub czyż hołdowanie popędom kiedykolwiek świadczyć będzie o „wyolbrzymieniu“ człowieka? Wszak i dawniej człowiek nie lubił żadnych pęt, zwłaszcza religijnych — i dawniej miał się za koronę stworzenia, za słońce, około którego wszystko inne krążyć powinno; i dawniej i po wsze czasy lubi się nadymać, udawać współrzędną wielkości wielkość. Ów rzekomo nowoczesny człowiek, to człowiek Gorgiaszów, Protagorasów, Prodyków, Wolterów, Renanów, Comte'ów. Chodzi tylko o to, czy na zło, trapiące człowieka, dała filozofia odpowiedź dostateczną? Jakżeż to wyjaśniano sobie istnienie zła? Czemże tłumaczono źródło złych skłonności w człowieku? Św. Paweł Apostoł, wyliczywszy wszystkie hańbiące uczynki, którymi się plamili poganie, dodaje: et haec quidem fuistis. Sed nunc abluti, sed nunc sanctificati estis. Tak jest, jednym z najpiękniejszych owoców opowiadania Ewangelii, to odrodzenie ludzkości, wydobycie jej ze zgnilizny moralnej i błota, w którem była pogrążona. I dziś nie straciła religia Chrystusowa nic ze swej siły odradzania ludzkości. Lecz rzecz to znana, że najskuteczniejsze lekarstwo nie pomoże choremu, jeżeli je odtrąca. Pocóżby jednak nowoczesny człowiek miał zadawać gwałt swym popędom, skoro, według zaręczenia p. Garskiego, astronomia nigdzie nie odkryła nieba ani piekła!

Pozostała jeszcze wiara i uczucie. Autor nie godzi się i to słusznie, na projekt rzucony przez Kanta, lepiej rozwinięty przez Schleiermachera i Jacobiego, iżby w celu pogodzenia wiary z wiedzą podzielono psychikę ludzką na dwa tereny, na teren wiedzy pod przewodnictwem rozumu i teren wiary pod berłem uczucia. Jeżeli bowiem, jak Kant utrzymywał, rozum spekulatywny nie może wykazać, że Bóg rzeczywiście istnieje, wówczas wiara cała — będzie może pięknym pałacem, lecz wiszącym w powietrzu. Bóg, który ma być tylko ideą moją, nie może wymagać odemnie żadnych obowiązków; jak powstawałby przez myśl, tak znów i myśl mogłaby Go pozbawiać istnienia. Wiara możliwa jest tylko na niewzruszonym fundamencie rozumowego upewnienia się, że Bóg faktycznie istnieje i że rzeczywiście dał objawienie. Natomiast twierdzenie autora, że „wiara musi każdej chwili móc stać się wiedzą, wzmocnić się tak dodatkowymi dowodami, aby człowiek wiedział następnie, w co wierzył“, zapoznaje pojęcie wiary.

Jak gdyby za mało było autorowi oszczerstwa, że chrześcijanie przyjmują jako Bóstwo „zmateryalizowaną przyczynowość i antropomorficzną hipostazę“, odbiera on owemu nadzwyczaj szybkiemu rozkrzewieniu się wiary chrześcijańskiej, o jakiem świadczy historya, wszelki pierwiastek nadprzyrodzony, a rozkrzewienie wiary przypisuje ówczesnemu stanowi umysłów. „Zupełny zanik społecznych cnót starożytnych, pisze p. G., upadek wierzeń i tradycyj i ciągle postępujący rozkład społeczny ówczesnego świata cywilizowanego czyniły życie nieznośnem. Życzenia i pragnienia szły więc za czemś nadziemskiem i nadludzkiem, za czemś, na czem możnaby było opierać się, czemu możnaby oddać się z czcią i pokorą i takiemiż musiały być wierzenia, stojące w sprzeczności do warunków życia i natury ludzkiej. Uważanie życia doczesnego za zło konieczne i przejściowe i za przygotowanie do życia wiecznego, odwrócenie uwagi od doczesności i wytężenie tęsknoty do wieczności, przezwyciężanie wszystkich popędów i wyrzeczenie się wszystkich właściwości natury ludzkiej — oto ideały, które skrystalizowały się w powstałej z takiego czasu religii“ (str. 182).

Otóż o drobnostkę idzie: skąd się wzięły owe ideały? Czyżby tylko dlatego, że społeczeństwo rzymskie i greckie z czasów cesarstwa było do szpiku zgniłe, miało ono uwierzyć kilku rybakom galilejskim, iż na rozkaz rzymskiego prokuratora Judei do krzyża przybity Nazarejczyk jest Bogiem, a ślepo ufając ich „autorytetowi“, miało porzucać swe majątki, wygody, zbytki i oddawać się najstraszniejszym torturom duszy i ciała? Czyż potoki krwi i pochodnie Nerona nie byłyby zagasiły owych ideałów, gdyby one były powstały z prostej tylko tęsknoty za tem, co nadludzkie i nadziemskie? Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, iżby szan. autor wśród dzisiejszego społeczeństwa zaczął głosić takie lub podobne ideały, jak je głoszono w zaraniu ery chrześcijańskiej; rychłoby się przekonał o tej prawdzie, że „jeżeli Pan domu nie zbuduje, napróżno pracowali, którzy go budują“.

Wypowiedziawszy dwa twierdzenia, niezgodne z prawdą, mianowicie, że „religie historyczne w całym nowo-

czesnym rozwoju kulturalnym żadnego absolutnie nie biorą udziału“ (str. 185). oraz że przynależność wielkich mas do religij historycznych jest „przynależnością zupełnie zautomatyzowaną, której żadna żywa świadomość nie odpowiada“ (str. 186), dochodzi wreszcie autor do konkluzyi, że „jeżeli nowoczesny człowiek pragnie zrozumieć sens życia, wartość swoich czynów, jeśli pragnie włączyć się w jakieś szersze i głębsze związki, jeśli chce ustosunkować swoją żywotność i funkcyonalność w łańcuch przyczynowy stawania się w przyrodzie i kulturze“ (str. 185), to nie ma się po co zwracać do religij historycznych. Cóż tedy ma stanąć w miejsce skazanych na zagładę przez p. Garskiego religij historycznych? Autor ten odrzuca — i to zupełnie słusznie, katolicyzm reformowany i takiż protestantyzm, nie godzi się na Bóstwo pomysłu Jerusalema ani według pomysłu panteistów, nie wierzy też w to, aby nowe religie mogły powstawać. Więc cóż człowiek „nowoczesny“ zbuduje sobie w miejsce powalonych świątyń, co postawi na ołtarzu miasto przeżytych „autorytetów“?

Oto, według przepowiedni p. Garskiego, miejsce opuszczone przez autorytety, zajmie . synteza filozoficzna. A ta synteza „nie jest metafizyką idealistyczną czy materyalistyczną, lecz ujęciem całokształtu rzeczywistości przyrodniczo-kulturalnej przez tę samą całą funkcyonalność podmiotową, która poprzód ujmowała ów całokształt w kategoryi religijnej“ (str. 206). „Teraz dopiero zaczyna nadciągać czas, który przynieść może odpowiedź . że nie może być dwóch prawd objektywnych, że nie może domagać się wagi powszechnej wartości, co zasadniczo uchyla się od wszelkich kryteryów psychiki nowoczesnego człowieka, że istnieć nie może kategorya religijna tam, gdzie duszę bierze we władanie synteza filozoficzna“ (str. 206).

I jakżeż tu nie zawołać z Juvenalisem: *„O felices, gentes, quibus haec nascuntur in hortis Numina!“* (Sat. 15). Jest więc nareszcie lekarstwo na wszystkie bóle i niedole, ludzkość dręczące! Odtąd synteza filozoficzna będzie pocieszała matkę po stracie jedynego dziecięcia, synteza filozoficzna powytrąca ludziom broń morderczą z rąk, aby na ziemi nie było Kainów, ona powstrzyma rozhukane namiętności ludzkie, położy kres grabieżom, zatamuje łzy cierpiącym, zmiękczy serca tyranów, rozwiąże wory bogaczów, usunie lęk przed śmiercią, zaspokoi tęsknoty serc ludzkich, sprowadzi raj na ziemię. Lecz ileż to już razy ludzkość słyszała takie przepowiednie? Od dni Protagorasa, Empedoklesa, Epikura, Lucretiusa aż po czasy Wolterów, Encyklopedystów, materyalistów, pozytywistów, wreszcie Jodlów, Kalthoffów, Spickerów, Euckenów i im pokrewnych duchów ciągnie się niezmierzony szereg tych, którzy przez swe syntezy filozoficzne przyrzekali ludzkości zbawienie, lecz napróżno. Wielu z nich już się gotowało do stypy pogrzebowej i przygotowywali nekrologi dla Kościoła katolickiego; dziś po nad ich mogiłami minęły wieki lub porasta trawa wielokroć ścinana, a Kościół, jak mocno zbudowany okręt, płynie spokojnie z falą dziejów, nie wiele troszcząc się o spienione złością bałwanki różnych syntez filozoficznych.

X. Dr. Fr. Gabryl prof. uniw. Jagiel.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowe starostwo w Skolem, a stosunki kościelne w tamtej okolicy.

Jak „Wiener Zeitung“, a za nią i nasze dzienniki doniosły, utworzone będzie niebawem nowe starostwo w miasteczku Skole. Donosząc o tem, z naszej strony przypominamy, że na przestrzeni tego nowego starostwa, rozciągać się mającego na kilka mil w okolicy górskiej, bo aż do Ławocznego i granicy węgierskiej, my Polacy mamy dotąd jedną tylko parafię, do tego bardzo licho udotowaną, mianowicie w samem Skolem. Tam jest tylko proboszcz, a tymczasowo od jesieni roku bieżącego jest także dodany mu t. zw. wikaryusz *„ad personam“*. Parafia ta ma, oprócz miasteczka, wcielonych nie mniej, jak 35 wsi i to w promieniu od 1—40 przeszło kilometrów w górach karpackich. Jest to więc jeden z najbardziej przez ojców naszych zaniedbanych i opuszczonych zakątków w archidyecezyi. W nim też, dla braku parafii polskich i szkół polskich, potraciliśmy z biegiem czasu, całe setki dusz rdzennie polskich, które zruszczały zupełnie i zniewolone były do przejścia na obrządek ruski.

Dotąd łacinników, którzy cudem prawie utrzymali się jeszcze przy obrządku swoim i przy narodowości polskiej, jest w tej parafii (po dokładnem obliczeniu ze źródeł urzędowych) łącznie 1822 dusz (a nie 1308, jak mylnie od kilku lat zawsze tę samą cyfrę podaje schematyzm łaciński). Jako centra nowych ekspozytur, na które tę parafię należałoby podzielić koniecznie, nadają się następujące miejscowości:

1. Synowódzko Wyżne (1½ mili od Skolego odległe), mające na miejscu 560 dusz, a dotąd zupełnie opuszczonych; we wsi tej buduje się nowy kościół polski a od kilku lat jest osobna szkoła polska licznie uczęszczana. (Rusini w Synowódzku Wyżnem mają parocha i wikarego i bardzo bogato udotowane probostwo ruskie, wspaniałą cerkiew murowaną z r. 1884 i szkołę o 9 siłach nauczycielskich — z językiem wykładowym ruskim).

2. Korczyn — także 1½ mili odległy od kościoła parafialnego w Skolem. Tutaj dotąd przy obrządku łacińskim utrzymało się jeszcze 112 osób (a nie 42, jak mylnie podaje schematyzm łaciński). Dawniej cała ta wieś, bardzo romantycznie położona, z której ma się wywodzić zasłużony w Polsce ród Korczyńskich, była przeważnie polską. Obecnie zaś bywa corocznie ulubioną stacyą dla licznych rodzin urzędniczych, tak ze Stryja, jak i ze Lwowa i skądinąd dla wywczasu tam przebywających. Ale i ci goście nie mają tam ani w niedzielę Mszy św. w swoim obrządku, o co się stale od kilku już lat upominają daremnie. Rusini w Korczynie mają cerkiew z r. 1824 i parocha; 2 kasy pożyczkowe, czytelnię „Proświty“, „Sicz“, „Sokoła“ — i szkołę 2 klasową o 4 siłach. A Polacy nie mają tam dotąd ani kościoła swego.

3. Ławoczne, gdzie jako na stacyi granicznej jest znaczny personal urzędniczy ob. łać. a mający do swego kościoła parafialnego nie mniej jak 40 przeszło kilometrów. Przed 3 laty była w Ławocznem już kaplica polska i ochronka polska pod opieką Sióstr Maryanek, licznie uczęszczana. Dojeżdżał tam co niedzielę i święto zazwyczaj jeden z czcig. OO. Salezyanów z Daszawy z nabożeństwem i nauką, ale niestety dla braku funduszów dłużej ochronka utrzymać się nie mogła. Dziś niema już tam żadnej kaplicy. Rusini zaś w Ławocznem mają również osobną parochię.

Kiedy w Skolszczyźnie, która obecnie mieć będzie osobne starostwo, tak opłakane dla naszego obrządku i narodowości zachodzą stosunki, to natomiast Rusini nasi, jak zazwyczaj we wschodniej zwłaszcza Galicyi, bardzo są tam w całej okolicy uprzywilejowani i mają warunki dla siebie bardzo pozazdroszczenia godne. Na dowód — żeby

nas o przesadę nie posądzono — przytoczymy tylko urzędowe cyfry, bo te najlepiej ilustrują stan rzeczy, a obalić ich nie można. Oto Rusini mają w Skolszczyźnie 2 dekanaty: skolski, liczący 13 samoistnych parochii a 15.700 dusz, oraz dekanat tuchlański, mający 15 parochii a 18.626 dusz — czyli łącznie mają Rusini 28 parochii w Skolszczyźnie na jedną parochię, jaką tam mamy my Polacy.

A jakie w tych dwóch dekanatach mają Rusini parochie? Oto mają nietylko pełną kongruą zaopatrzone parochie, ale do tego bardzo wygodne, bo skupione i blizkie siebie, a nawet niektóre zupełnie zbyteczne. Znowu na dowód przytoczymy, także ze źródeł urzędowych, tylko co najmniejsze, z jednej wioski składające się parochie ruskie, mianowicie:

a) Chrebenów, który w b. r. liczy tylko 320 dusz
b) Korostów, " " " 593 "
c) Uryczy, " " " 700 "
d) Smorze, " " " 440 "
e) Chaszczowanie " " " 487 "
f) Telenkowate " " " 665 dusz.

Inne parochie, także szczupłe i skupione dla krótkości opuszczamy. Wobec tego pytamy: po czyjej stronie jest krzywda i upośledzenie — po stronie ruskiej, czy polskiej?

Jest tedy już najwyższy czas, aby nasz polski fundusz religijny użyty był jedynie i wyłącznie na cele erekcyi nowych parafii polskich, których nadzwyczajny brak we wschodniej Galicyi od dawna bardzo dotkliwie odczuwać się daje. Nasi czcig. posłowie do parlamentu wiedeńskiego mają w tej sprawie ważne i wdzięczne zadanie do spełnienia, — aby je też jak najrychlej a skutecznie spełnili! *X. E. B.*

Z Rzymu. Walka o naukę religii. Rada miejska Rzymu usunęła, jak wiadomo, nauczanie religii ze szkół gminnych uchwałą z dnia 10 lipca 1908. Wtedy to zarząd dyecezyalny rozpoczął natychmiast starania, aby w myśl art. 3. regulaminu z dnia 6. lutego 1908 o nauczaniu ludowem, nauka religii odbywała się w budynkach szkolnych dla dzieci, których rodzice tego zażądają. Więcej niż 8.000 ojców rodzin bądź pojedynczo, bądź zbiorowo podało prośbę do burmistrza *(sindaco di Roma)*, aby w myśl regulaminu odstąpił sale szkolne dla nauki religii, zobowiązało się przytem opłacać własnym kosztem nauczyciela religii. Wszystkie te dokumenty, skatalogowane według szkół i klas, odesłał zarząd dyecezyalny do syndyka z końcem r. 1908, a ten oddał je asesorowi nauczania publicznego. Zarząd jednak mimo nalegań nie otrzymywał żadnej odpowiedzi. Asesor bowiem, aby sprawę odwlec, odesłał dokumenty urzędowi gminnemu, żądając sprawdzenia autentyczności podpisów. Otrzymał odpowiedź, że podania tak co do formy jak i treści zgodne są z ustawą a jednak nie dawał o sobie ani znaku życia.

Wtedy część ojców wysłała do syndyka list polecony, lecz gdy i na to odpowiedzi nie otrzymała, udała się do ministeryum. Na polecenie urzędowe odpowiedział 26. stycz. 1909 syndyk Nathan, że podania mają być wniesione pojedynczo na ręce kierowników lub kierowniczek szkół, a równocześnie asesor Canti nakazał okólnikiem, aby dyrekcya każdej szkoły posiadała specyalną księgę do zbierania podpisów ojców rodzin, domagających się nauki religii dla swych dzieci. Zabraniał atoli okólnik rozszerzania wiadomości o tem rozporządzeniu po za gronem nauczycielskiem. Mimo tej tajemniczości i mimo że księgi przez dwa dni tylko służyły publiczności, wpisało się przeszło 2.000 ojców.

Asesor jednak, jakkolwiek uznał słuszność i prawność żądań ojców rodzin, oświadczył na posiedzeniu rady miasta, że na postanowienie z 10 lipca 1908 odwoływać się nie można, a rada to oświadczenie samowolnie zatwierdziła.

Zarząd dyecezyalny wniósł wtedy rekurs do prefekta, donosząc, że rada szkolna powiatowa, stosująca się bardziej do rozporządzeń ministeryalnych, wniosła już do rady miejskiej liczbę nauczycieli, czyniących zadość wszelkim wymaganiom regulaminu, tudzież rozkład godzin nauki religii. Rekurs pozostał bez odpowiedzi.

Zarząd więc dyecezyalny, nie wyrzekający się praw swoich, widział się zmuszonym do urządzenia na prędce po różnych dzielnicach Rzymu osobnych kursów katechetycznych. Składki, ogłoszone w tym celu w *Corriere d'Italia*, przyniosły 12.357 franków. Arcybractwo nauki chrześcijańskiej, tudzież liczni zakonnicy i zakonnice poparli usiłowania zarządu dyecezyalnego. Już w lutym 1910 zdołał utworzyć 25 „szkół nauki chrześcijańskiej“, bardzo uczęszczanych.

Zarząd jednak nie zaprzestaje dalszych starań i pomaga ojcom rodzin w walce o prawa im należne a przez samo ministeryum przyznane. Szczegóły zaś podane wskazują, z jaką samowolą narusza się w Rzymie prawa nawet najświętsze. *K.*

Otwarcie nowego obserwatoryum astronomicznego w Watykanie. Dnia 17. listopada r. b. odbyło się uroczyste otwarcie nowego obserwatoryum astronomicznego w ogrodach watykańskich. Mieści się ono w t. zw. Palazzina Leone IV, gdzie Papież Leon XIII. zwykł był przepędzać czas letni. Roboty podjęto jeszcze przed dwoma laty pod kierownictwem XX. Hagena i Laisa, dyrektorów watykańskiego obserwatoryum astronomicznego. W uroczystości otwarcia miał uczestniczyć sam Ojciec Św., atoli z powodu słotnej pory nie opuścił za poradą lekarza swoich apartamentów. Kardynał Maffi wygłosił przemowę, w której podawszy krótki rys historyczny istniejących już w Watykanie obserwatoryów astronomicznych, podniósł znaczenie nowej instytucyi, wyposażonej w najnowsze środki naukowe, mogącej przeto śmiało współzawodniczyć z pierwszorzędnemi obserwatoryami świata.

Co sądzą Papieże o znaczeniu prasy dla historyi. Wielu sądzi mylnie, że w Watykanie, w którym abonują tysiące gazet i czasopism, a jeszcze więcej otrzymują bezpłatnie z rozmaitych stron świata, nie istnieje biuro prasowe, ani inna podobna organizacya. Zdanie to polega na nieznajomości stosunków watykańskich. Na całej bowiem kuli ziemskiej niemasz rządu, któryby o wszystkiem, co dotyczy jego interesów, dokładniejsze i bardziej szczegółowe posiadał informacye od Watykanu. Pierwszy z Papieży, który na prasę baczniejszą zaczął zwracać uwagę, był Pius IX. Wielkie przewroty polityczne, jakie się zdarzyły w czasie jego rządów, wyrobiły w nim inne pojęcia o prasie, niż mieli jego poprzednicy. Pius IX stworzył wielkie archiwum czasopism, które połączone jest z biblioteką watykańską. Odtąd robi się z wszystkich gazet, jakie przychodzą do Watykanu, wycinki, z których kardynał sekretarz stanu wybiera to, co ma być odczytane Papieżowi. Resztę, ułożoną według treści, odsyła się do archiwum czasopism. Oprócz tego dostarczają innych jeszcze informacyi Kongregacye, a przedewszystkiem biskupi kraców zagranicznych, których obowiązkiem jest przysyłać wszystkie wiadomości ważne. Ale materyał ten, rosnący z dniem każdym do olbrzymich rozmiarów, byłby nieużyteczny, gdyby nie był jak najskrupulatniej uporządkowany. Dlatego też registratura tego archiwum sporządzona jest z wielką dokładnością, według inicyałów, które pozwalają bardzo szybko się zoryentować w całym materyale i wynaleźć to, co poszukującemu jest potrzebne. Pius X, który zajmuje się tak bardzo prasą katolicką, otacza to archiwum troskliwą opieką.

Kiedyś w dalekiej może przyszłości będą tu mieli historycy niewyczerpaną kopalnię wiadomości, które gdzieindziej rozlatują się na wszystkie strony świata, nie pozostawiając śladów po sobie. *X. St. S.*

Biskupi połud. Francyi w sprawie Komunii św. dzieci. Arcybiskupi i biskupi połud.-zach. Francyi, aby zapewnić swoim dyecezyom jednakowy sposób zastosowania dekretu: „*Quam singulari Christus amore*“ zebrali się w Tuluzie w liczbie 16 i następne uchwalili reguły praktyczne:

1. Dzieci można i trzeba prowadzić do Stołu Pańskiego, gdy dojdą do lat rozeznania, rozpoczynających się zwyczajnie mniej więcej ze 7-ym rokiem życia.

2. Będą trzy rodzaje Komunii św.

a) Komunia św. prywatna dla najmłodszych dzieci. Odbywać się ona będzie pojedynczo lub w małych tylko grupkach, bez żadnych zewnętrznych uroczystości.

b) Komunia św. generalna, odbywana kilka razy do roku bez szczególnych uroczystości, a przeznaczona dla wszystkich dzieci, które już Komunię świętą prywatnie przyjęły.

c) Komunia św. uroczysta, połączona z odnowieniem obietnic, na chrzcie św. uczynionych, tudzież z aktem oddania się w opiekę Najśw. Dziewicy. Odbywać się ona będzie w wieku określonym przez postanowienia dyecezyalne, po dostatecznem zapoznaniu się z prawdami religijnemi i uroczystym egzaminie.

3. Do pierwszej Komunii świętej przypuszczone będą dziatki, które posiadać będą a) dostatecznie oczyszczone sumienie, b) znajomość odpowiednią ich wiekowi trzech zasadniczych tajemnic wiary, czterech rzeczy ostatecznych, Sakr. pokuty i Eucharystyi, c) pobożność w tym wieku wystarczającą.

4) Rodzice mają święty obowiązek posyłać dzieci na naukę katechizmu, przygotowującą do Komunii świętej pierwszej czyli prywatnej, jak tylko dzieci do tego dorosną.

5) Spowiednik od dzieci, przypuszczonych do Komunii św. pierwszej, odbierze obietnicę, że na naukę katechizmową dalej uczęszczać będą, a księża proboszczowie od rodziców domagać się będą posyłania dzieci na naukę katechizmową aż do czasu pierwszej Komunii św. uroczystej, a jeśli tego zajdzie potrzeba, zagrożą odmówieniem rozgrzeszenia.

6) Spowiednik, który przypuści dziecko do pierwszej Komunii św. a) ma zbadać przedtem, czy ono zostało ochrzczone i w tym celu zażąda z parafii metryki chrztu św. b) doniesie proboszczowi o odbytej przez dziecko Komunii św., by zostało wciągnięte do księgi parafialnej, zawierającej spis dzieci, które już do Komuniii św. przystąpiły.

7) Każdy biskup nadto uzupełni powyższe reguły wskazówkami dalszemi, które za stosowne uzna.

Dekret ten nosi datę 8 paźdz. 1910. *K.*

Z Portugalii. Uwięzieni zakonnicy w Caxias. Jeden z Jezuitów portugalskich O. A n t o n i o A l v e z, rektor i magister nowicyuszów, napisał niedawno do O. L u i g i G o n z a g a F o n c e k a list, w którym opisuje obecne położenie Jezuitów za rządów republiki. List ten, będący ciekawą ilustracyą działalności obecnego rządu republikańskiego w Portugalii, podajemy w wiernym przekładzie:

„Mój najdroższy Ojcze! Zapewne już wiecie o naszej niewoli. Gdybym mógł, napisałbym Wam długi list, ale jesteśmy jeszcze tutaj w Caxias zamknięci w twierdzy, niewolnicy Jezusowi. Dlatego nie łatwo przychodzi mi pisać. Na wszelki wypadek podaję Wam niektóre punkta całej tej historyi.

Dnia 6 bm. (października) — pomijam inne poprzednie okoliczności — przybył o godz. $9^3/_4$ przed południem z S e r r a d a V i l l a (pagórek obok kolegium) 15-y pułk piechoty, podczas gdy ze strony przeciwległej przycwałowało galopem oddział kawaleryi. Niebawem cały dom otoczono wojskiem, które stało w pogotowiu, aby dać ognia i przypuścić szturm. Powodem do tego była pogłoska, jakoby nasze kolegium było obsadzone 500 artylerzystami uzbrojonymi w szybkonośne karabiny. Skoro ujrzałem zbliżające się wojsko, wyszedłem do furty, ażeby się spytać, czego żądają. W tej samej chwili przyszli ku mnie reprezentanci republikańskiej rady gminnej w T o r e s - V e d r a s, dokąd my należymy, z kilkoma oficerami i oznajmili, że otrzymali rozkaz, ażeby nas wszystkich zaprowadzić do więzienia w Ebbene. Odpowiedziałem im, że chciałbym ten rozkaz innym zakomunikować. „Ale ile czasu pozostawicie nam, ażebyśmy mogli się przygotować“? „Kwadrans, a najwyżej pół godziny“! Pospieszyłem na górę, zwołałem wszystkich konfratrów, podałem im do wiadomości ów rozkaz, który otrzymałem. Każdy wskoczył do swej celi, ażeby zabrać ze sobą trochę rzeczy. Ale w zamieszaniu, jakie wśród takich okoliczności zwykło powstawać, mało dało się wziąć. Kilku wprawdzie zdołało zabrać nieco bielizny. Inni jednak nie wynieśli nic prócz tego, co mieli na sobie. Wkrótce potem opuściliśmy razem, około siedmdziesiąt osób dom i zostaliśmy otoczeni dwoma długimi szeregami wojska. Co wszakże wywołało wielkie zdziwienie wśród żołnierzy i zebranego tłumu, to p o g o d a, j a k ą w s z y s c y n a s i o k a z y w a l i. Gdy wychodziłem z furty, przystąpił do mnie pułkownik, komenderujący 15-ym pułkiem piechoty. Spojrzał na mnie, ścisnął dłoń moją i powiedział wzruszony te słowa: „Jak mi przykro, że muszę Waszą Wielebność, m e g o s p o w i e d n i k a i p r z y j a c i e l a, odprowadzić do więzienia“. W ostatnich latach mego pobytu w M a k a o znałem tego pana bardzo dobrze, a w czasie wielkanocnym zwykł był u mnie się spowiadać. Na moją prośbę pozostał w kolegium O. R o d r y c y u s z, ażeby pilnować Najśw. Sakram., a w następnym dniu spożyć święte postaci. Z nim pozostało kilku braci laików. — Gdyśmy przybyli do Torres, okryci kurzem i potem, zaprowadzono nas do kasarni de Graca, gdzie nam podano obiad. Była już godz. 2 po poł. a była to ostatnia w tym dniu uczta. W kasarni w Torres przyjąłem do nowicyatu pewnego kapłana, który parę dni przedtem wstąpił do naszego Towarzystwa. Około godz. 4 prowadzono nas do pociągu. Napływ tłumów był olbrzymi. Przy naszym odjeździe klaskano i krzyczano: „Śmierć Jezuitom“! Nasi Ojcowie zostali rozdzieleni, po ośmiu do każdego przedziału i otoczeni żołnierzami. Mnie kazano jechać w przedziale pierwszej klasy razem z oficerami. Przybywszy do Alcantery, u s z l i ś m y n i e b e z p i e c z e ń s t w a ś m i e r c i. Tam zebrał się olbrzymi tłum. Wszystko było uzbrojone. P o z r y w a l i s z y n y, a ż e b y d o p r o w a d z i ć d o w y k o l e j e n i a p o c i ą g u, a n a s p o t e m w s z y s t k i c h w y s t r z e l a ć.

Ratunkiem dla nas była wielka liczba żołnierzy, którzy nam towarzyszyli. Po dłuższym czasie zdołano wreszcie naprawić tor i tak przybyliśmy o godz. 9-tej wieczór wśród krzyków i przekleństw tłumu do C a x i a s.

Tam czekała nas jeszcze jedna piękna niespodzianka. Twierdza jest oddalona od stacyi dobre cztery kwadranse i musieliśmy tę drogę odbyć z pakunkami na plecach, w tempie marsza. Niezliczone tłumy obrzucały nas ordynarnemi słowami. Około godz. 10 dotarliśmy do twierdzy. Nie dano nam nic jeść, dlatego, że się nas już nie spodziewano. Otrzymaliśmy jednak świeżą wodę, która nam lepszą się wydała niż w dniach poprzednich herbata. Musieliśmy jeszcze czekać, zanim z innych więzień przyniesiono worki ze słomą, na których mieliśmy spać. Dobrze się stało, że nas pozostawiono wszystkich razem w jednej obszernej p o d z i e m n e j p r z e s t r z e n i. W tem więzieniu znajdujemy się już od 16 dni. W dzień św. Franciszka Borgiasza złożył O. R e i s swoje pierwsze śluby. Za ołtarz posłużyła nam skrzynia. Przysunęliśmy ją do muru więzienia, rozpostarli na niej prześcieradło, a na tem ręcznik. Na murze zawiesiliśmy mały krucyfiks. Przed tym ołtarzem złożył O. Reis P. Bogu ofiarę ze swego życia. Mszy św. nie było, ponieważ do dziś dnia nie mieliśmy szczęścia celebrować. Tego samego 10. października przybył O. N u n e z z Sedu. Był on w przebraniu ubogiego chłopa. Wycierpiał bardzo dużo, nie wyjmując potrącań i uderzeń.

O godz. 11. przyszło 18 Ojców z Campolide ze swym rektorem. Opuścili tamtejsze koszary artyleryi, gdzie się z nimi jak najgorzej obchodzono. Pożywienie ich było bardzo liche i bardzo wiele musieli wycierpieć. Teraz rozchodzi się o nasz wyjazd, może do Holandyi, ponieważ rząd hiszpański nie chce przyjąć portugalskich Jezuitów. Ale wiecie co, nie wiem, jak to mam nazwać: rząd domaga się od nas, ażebyśmy podróż odbyli na własny koszt.

Na tem kończę. Polećcie Panu wszystkich tych biednych więźniów".

Twierdza di Caxias, 22. paźdz. 1910.

O. Antonio Alvez T. J.

Do tych słów nie potrzebujemy nic dodawać. Są one aż nazbyt wymowne. *X. St. S.*

Korespondencya.

Poznań, d. 29/XI 1910.

Szanowna Redakcyo!

W Nr. 45 »Gaz. Kość.« z rb. na str. 562 znajduje się uwaga następująca: »Dziwi nas bardzo, że szan. Recenzent »Miesięcznika kościelnego« (H) oceniając (bardzo pochlebnie) w zeszycie ostatnim (za listopad rb.) książkę: »La Chiesa russa«, wyraża się tak o ciężkiem oskarżeniu, rzuconem przez O. P. na duchowieństwo polskie, jak gdyby je uważał za zgodne z prawdą. Pisze bowiem (na str. 417): »Są to ciężkie rzeczywiście zarzuty, ale stosunki przecież się już tak układają, że część ich straciła swą siłę. Uwagi powyższe nie mogą być przyjemne Polakom; o ile są słuszne, o tyle wpływać powinny na to, aby duchowieństwo polskie ustrzegło się na przyszłość chociażby pozorów do zarzutów, uczynionych nie bez zupełnej podstawy«. Wobec tego stwierdzamy, że przytoczone zdania opuściły najważniejszą uwagę, która brzmi (por. »Miesięcznik kośc.« l. c.): »Stąd to też względnie trzeba przyjąć zdanie autora: *„il clero polacco e un ostacalo al riavicinamento tra la Russia et il cattolicismo.* **Palmieri nie mówi o całem duchowieństwie polskiem,** jeno o tej jego części w Rosyi, która ze względów narodowych i politycznych uchylała się od wszelkich stosunków z prawosławiem, a pogrążona i nadal w swych skrajnych zapatrywaniach oczywiście nic dla katolicyzmu nie zdoła uczynić. Tak rozumiemy słowa: *„un clero straniero, immune da preconcetti politici, riuscirebbe meglio in questa missione.* **Od kleru tego obcego nie wyłączeni Polacy,** skoro na rzecz katolicyzmu nie będą się zapatrywać w świetle politycznych układów lub konstelacyi«. Dalej recenzent zaznacza, że Palmieri podnosi owoce bezinteresownej pracy (jak wiadomo polskich) OO. Jezuitów.

Stwierdzamy dalej, że sąd recenzyi »Miesięcz. kośc.« nie różni się od zapatrywania »Gaz. kośc.« w Nr. 48 str. 600, bo tam czytamy: »Nie myślimy naturalnie zaprzeczać, że do niektórych albo może nawet do znacznej części księży polskich dadzą się odnieść słusznie jego (t. j. Palmieri'ego) zarzuty« i t. d. Wynika więc stąd, że względne przyznanie słuszności twierdzeniu Palmieri'ego, jak to uczynił recenzent w »Miesięczniku kośc.« nie powinno było być powodem do uwagi »Gaz. kośc.« w Nr. 45 str. 562.

Celem zachowania bezstronności prosimy uprzejmie Szanowną Redakcyę »Gaz. kośc.« o umieszczenie w Swem piśmie powyższego stwierdzenia faktu.

Z wyrazem prawdziwego poważania
Redakcya „Miesięcznika kośc."

Do listu powyższego dodać musimy uwagę następującą: »Nie sądzimy, żeby nie było żadnej różnicy pomiędzy tem, co powiedzieliśmy na str. 600 Nru 48 »Gaz. kośc.« a przytoczonemi tu zdaniami »Mies. kośc.« My przyznaliśmy tylko, że do niektórych księży polskich dadzą się odnieść słowa Palmieri'ego, ale nazwaliśmy jego ogólnikowe oskarżenie całego duchowieństwa, pracującego w zaborze rosyjskim, nieuzasadnionem i lekkomyślnem. O. Palmieri wyłącza ze swego oskarżenia tylko OO. Jezuitów (których, jak wiadomo, w Rosyi niema wcale), a zresztą nikogo, — nawet żadnego z Biskupów naszych; popełnia więc błąd, który nazywa się niezgodnem z prawdą i nielogicznem generalizowaniem pewnych objawów. A przecież wielka to różnica, czy ktoś oskarża pewną część naszego duchowieństwa (nie było i niema niestety żadnego narodu, którego kler spełniałby cały, bez żadnego wyjątku, w sposób nienaganny swoje posłannictwo), — czyli też twierdzi ogólnikowo: *„il clero polacco"* itd., przyznając tem samem słuszność prawosławnym, Prusakom, Litwinom i — Rusinom, którzy naród nasz a w szczególności duchowieństwo oskarżają w Rzymie, że nam nie chodzi wcale o religię, tylko o nasz interes polityczny i narodowy. Otóż tego nie powiedział szan. Recenzent »Mies. kośc.« wyraźnie i stanowczo, ale wyraził się tak, jak gdyby istotnie przyznawał, że nasze duchowieństwo przeszkadza rzeczywiście połączeniu się Cerkwi prawosławnej z Rzymem. Dodał on tylko od siebie pewne nie dosyć jasne zastrzeżenia: »Stąd też względnie przyjąć trzeba zdanie autora« itd. Takie zaś wyrażenia podchwytuje zaraz O. Palmieri, twierdząc, że one dowodzą zupełnej słuszności jego oskarżeń.

Redakcya.

Z praktyki pasterskiej.

Spowiedź a obowiązki stanu.

Spowiedź jest niewątpliwie czynnością kapłana *par excellence* pastoralną. Od tego, jaki z duszpasterza spowiednik, jak się spowiadają jego owieczki, zależy w znacznej mierze cały moralny stan jego parafii.

Co się tyczy samej spowiedzi *stricto sensu* (wyznania grzechów), wielu można spotkać penitentów, a i spowiedników, którzy albo zupełnie pomijają obowiązki stanu, albo traktują je zbyt ogólnikowo. A przecież obowiązki stanu są materyą bardzo ważną spowiedzi. Od ich spełnienia zawisła szczęśliwość doczesna i wieczna nietylko jednostek, ale i całych społeczeństw. Według najznakomitszych mistrzów życia duchownego spełnienie obowiązków stanu jest spełnieniem woli Bożej.

Piękny tego dowód mamy w Piśmie św.

Kiedy św. Jan Chrzciciel »gotował drogę Pańską« i na pokutę wskazywał jako na warunek zbawienia, wielu słuchaczy, nie rozumiejąc znaczenia jego słów, zatrwożyło się o swe zbawienie. Wtedy św. Jan rozprószył ich wątpliwości, podając im jako najpewniejszy środek do zbawienia spełnienie obowiązków stanu.

„Nihil amplius, quam quod constitutum est vobis, faciatis" (Luc. 3, 13) powinien duszpasterz często — a szczególnie przy spowiedzi — wpajać w umysły i serca swych owieczek, a nie będzie fałszywej dewocyi, tak często dyskredytującej prawdziwą pobożność, nie będzie ekscentrycznych dziwaków i dziwaczek, których dziś nie brak w żadnej niemal parafii. Nie będzie rozdźwięku między zasadami a praktyką życia chrześcijańskiego.

Powinien więc spowiednik — jak uczy nas teologia pastoralna — zapytać na wstępie penitenta, jeśli ten nie jest mu znany, rakie zajmuje stanowisko, jakie wraz z tem stanowiskiem włożono nań obowiązki, czy obowiązki te chce i czy może spełniać należycie. Bywa bowiem i tak, że ktoś w zbytniem zaufaniu w swe siły i zdolności, albo też wiedziony chęcią zysku, przyjmuje na swe barki ciężary, których dźwigać nie zdoła. Uprawia więc »fuszerkę«, która w naszem szczególnie społeczeństwie jest dość niestety rozpowszechnioną.

Warto tu przytoczyć następujące zdarzenie: Razu pewnego spowiadał się cesarz niemiecki Karol V. Gdy już skończył wyznanie grzechów, zwrócił się doń jego spowiednik i powiedział: »Wyznałeś mi swe grzechy jako Karol, teraz wyznaj mi grzechy cesarza«. W podobny sposób może spowiednik zapytywać każdego penitenta, który wyliczywszy swe grzechy, popełnione myślą, mową i uczynkiem, pominął milczeniem obowiązki swego stanu...

X. St. S.

Bibliografia.

X. Biskup Dr. Józef Pelczar: *„Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana. Rozmyślanie dla kapłanów"*. Część II. Tom II. Przemyśl. 1910. Stron 301 w 8-ce.

O pierwszej części tego dzieła, którego napisanie trzeba poczytać Dostojnemu Autorowi za wielką zasługę, pisaliśmy w Nrze 3 Gaz. Kościelnej z r. b. Te same zalety pierwszorzędne posiada tom II, zawierający 42 rozmyślań bardzo przydatnych do celu, dla którego są przeznaczone. Autor zna doskonale literaturę ascetyczną i trafny czyni z niej wybór, przytaczając liczne cytaty z Pisma świętego i Ojców i przykłady z życia św. kapłanów, jak św. Wincentego à Paulo (str. 7 i inne) błog. Jana Vianney (str. 11 i inne) św. Karola Borom. (str. 51) itd. Warto między innemi przeczytać, jak św. Alfons Liguori pojmował wychowanie alumnów (str. 19—20) albo jak raz skruszył serce zatwardziałego kapłana: wezwawszy go do siebie, »położył na progu swej izby wielki krucyfiks. Kapłan, zobaczywszy krzyż, przeraził się wielce i chciał się cofnąć. Wówczas św. Alfons wzruszony do żywego zawołał: »Wnijdź mój synu i podeptaj krzyż Zbawiciela. Czy to pierwszy raz w życiu uczynisz«? Widok ten i te słowa tak podziałały na kapłana, że płacząc rzewnie, przyrzekł poprawić się i obietnicy dotrzymał« (str. 49). Te przykłady i powiedzenia Świętych przydadzą się bardzo także Ojcom, którzy prawią nauki rekolekcyjne kapłanom i którzy czasem wymyślają argumenty pseudofilozoficzne albo powtarzają rzeczy oklepane (np. że im wyższe stanowisko obrażonego, tem większa obraza, albo że śmierć uczy nas znikomości wszystkiego, co ziemskie), co bywa powodem, że część przynajmniej słuchaczy ich usypia — zwłaszcza w godzinach poobiednich i w porze letniej.

Na str. 200 czytamy o św. Karolu Borom., że wydał jako arcybiskup zarządzenie, aby »w tych parafiach, w których było przynajmniej 5 księży, wszyscy gromadzili się dwa razy w tygodniu i pod przewodnictwem prefekta rozbierali kwestye teologiczne, a przytem zaprawiali się w ascetyce«. Czyby i u nas nie było dobrze, gdyby choć raz na tydzień albo i na dwa tygodnie odbywały się takie zgromadzenia? Schodzą się tu i ówdzie katecheci dla wysłuchania odczytu z dziedziny pedagogii, teologii lub innych nauk i następuje pożyteczna wymiana zdań, ale z duchowieństwa parafialnego mało kto uczestniczy w tych zebraniach, chociaż niejeden znalazłby na to godzinę wolną i mógłby się tam czegoś nauczyć...

Słusznie wytyka też Autor na str. 202 kapłanom polskim, że »mało czytają, a jeszcze mniej piszą«. Odczuwają to szczególnie redaktorzy pism, przeznaczonych dla Duchowieństwa albo nie mogących rozwinąć się bez jego poparcia. Jeden n. p. napisał mi raz, że nie będzie nadal abonował Gaz. Kość., nie podając za powód, iż ją uważa za złą, albo że ma inne pisma lepsze, tylko że wogóle nie ma czasu nic czytać. Inni tego nie napisali, ale też prawie nic nie czytają — z wyjątkiem chyba jakiegoś dziennika —

Czytelnicy tych rozmyślań znajdą w nich nietylko zdrowy pokarm dla własnej duszy, ale także obfity materyał do kazań. Rozmyślanie np. »o grzechu powszednim« (str. 64—70) zawiera osnowę dostateczną do nauki na ten temat; to samo można powiedzieć o (dwóch) rozm. »o walce ze złym światem« (str. 92—105), o rozm. »walka ze skażoną naturą ludzką« (105—117) »Umartwienie ciała« (117—129) itd. *X. P.*

Wunderbares Leben des hl. Stanislaus Kostka S. J. Nach authentischen Dokumenten bearbeitet von Matthias Gruber S. J. Mit einem Stahlstich. Dritte Auflage. Mit Approbation des hochw. Herrn Erzbischofs von Freiburg 24° (VIII u. 176), Freiburg u. Wien. 1910. Herdersche Verlagshandlung M. 1.— K. 1.20, opr. w płót. M. 1.60 K. 1.92.

Jak wielki urok ma przepiękna postać św. Stanisława Kostki nietylko dla jego ziomków, ale i dla katolików innych narodowości, o tem świadczy już znaczna liczba jego biografii, które pojawiły się w różnych językach. Pisał o nim Bartoli (Brescia 1843) O. Boero S. J. (Florencya 1872). Arndt (1888) X. Monnier (Bruggia 1893) i inni. Świeżo wyszła już w 3. wydaniu biografia Świętego, napisana z wielką miłością i bardzo dobrze przez O. Grubera. Korzystając ze źródeł autentycznych, opisuje Autor życie i śmierć Świętego, opowiada o cudach, za jego pośrednictwem zdziałanych, a czyni to tak, że oświeca czytelnika, buduje go i wzrusza głęboko. My mamy wprawdzie dobre polskie życiorysy św. Młodzieniaszka, ale i nasi księża przeczytają z przyjemnością i pożytkiem piękną książeczkę O. Grubera. *X. P.*

Wspomnienie pośmiertne.

† Ś. p. X. Franciszek Kania.

W d. 23 listop. rb. nagły zgon przeciął pasmo 46-letniej pielgrzymki ziemskiej ś. p. X. Franciszka Kani, proboszcza od lat 8-iu w małej, na pograniczu rosyjskiem leżącej parafii Giebułtów, w pobliżu Krakowa. Wiadomość o jego nagłem zgaśnięciu wywołała szczery żal przedewszystkiem wśród kapłanów, którzy go bliżej znali, zwłaszcza wśród kolegów z lat studyów gimnazyalnych i seminaryjnych, czego dowody złożyli, przybywając licznie z różnych stron dyecezyi dla oddania mu ostatniej posługi koleżeńskiej. Warto zmarłemu poświęcić kilka słów żałobnego wspomnienia, bo zaletami serca i pięknego charakteru zasłużył sobie na to, by z pod korca cichego, osamotnionego życia jego wydobyto na jaw perły szlachetnej duszy. Był to kapłan uzdolniony. Studya swoje w gimn. III. w Krakowie skończył z odznaczeniem, kursy teologiczne pochlebnemi świadectwami uwieńczał W parze z pracowitością szło poważne pojmowanie życia i celu zawodu kapłańskiego, który sobie obrał, idąc za głosem Bożym. W seminaryum duchownem na Stradomiu niepoślednie czynił postępy w życiu ascetycznem. Przy swej bystrości umysłu i szybkiej oryentacyi zachowywał powagę i takt, zawsze miły, szczery i ujmujący. Prawdę — która wprost wypowiedziana mogła niejednego dotknąć, mówił otwarcie w tak udatnej formie, że tem zjednywał sobie serca. Tak go przedstawił w mowie żałobnej nad mogiłą kolega X. Dr. A. Bystrzonowski. Co zasiało seminaryum, potęgując przyrodzone zalety umysłu jego i serca, tem karmił ducha swego na posadach współpracownika proboszczów w Bolechowicach, Trzebuni, Raciborowicach, u św. Mikołaja w Krakowie, w Maniowach jako administrator, gdzie nie chciał podać się na probostwo, bo marzył o tem, by pracować wśród ludu krakowskiego. Bez bliższego zastanowienia podał się na dość liche probostwo w Giebułtowie. Niestety po paru latach zaczęły występować u niego objawy zniechęcenia i dość często narzekał na lud, który nie umiał sobie cenić tak dobrego i sobie oddanego duszpasterza. Zawód i rozczarowanie powoli przyćmiewało idealny obraz ludu krakowskiego, którego zalety wypoetyzowali w swej wyobraźni tacy pp. Rydel, Tetmajer i inni, oceniając lud krakowski raczej może ze stroju narodowego niż na podstawie głębszego poznania duszy tego ludu. Stąd ś. p. nasz konfrater nie czuł się w Giebułtowie w swoim żywiole, jak mówimy zwyczajnie. Depresya umysłu była zbyt widoczna u niego, miejsce dość niedostępne skazywało go na osamotnienie i pustkę w duszy, co niekorzystnie działa na humor. Serce tak szerokie i kochające przyjaciół nie miało częstej sposobności udzielania się. Gdy zapadł w 1909 r. na zapalenie płuc, nie ustępowało odtąd osłabienie. Dusza wrażliwa tembardziej odczuwała różne przykrości, zawody, kłopoty gospodarskie i t. p. Można bez przesady wypowiedzieć zdanie, że gdyby śp. X. Kania znalazł się w innych warunkach, pracując w innej parafii, byłby niezawodnie czuł się zadowolonym i zdziałał znacznie więcej dobrego i byłby może dłużej zachował siły i zdrowie. Talent wybitny zmarnieć może, gdy spotka się z trudnościami, które nie sprzyjają jego rozwojowi. Zmarły X. Franciszek gotował się na śmierć, mając na pamięci słowa swego Boskiego Mistrza: *„Et vos estote parati, quia qua hora non putatis Filius hominis veniet"*. (Luc. XII. 40). Dowodem tej pamięci na mogący nagle nastąpić koniec było sporządzenie testamentu, który powierzył swemu sąsiadowi z Zielonek. Na obrzęd pogrzebowy przybyło 25 kapłanów. Zmarłego pożegnał w kościele X. Fr. Graca z Zabierzowa, nad grobem przemawiali XX. Szewczyk prob. z Płazy i Dr. Bystrzonowski, prof. teol. pastor. z Krakowa, obaj koledzy śp. Franciszka.

Cześć pamięci kochanego Druha! R. i. p. *X. F. G.*

Z Kongregacyi rzymskich.

Decretum de vetita clericis temporali administratione

Dekretem św. Kongreg. Konsyst. z 18 listop. rb. zakazuje Ojciec św. księżom świeckim i zakonnym, powołując się na Sobór Tryd. (Sess. XXII, cap. I de ref.), podejmowania się obowiązków administracyjnych, połączonych z urzędem prezesa, kierownika, sekretarza, skarbnika itp. w bankach, kasach pożyczkowych, wiejskich, oszczędnościowych, polecając jednak klerowi popieranie tych instytucyi. Duchowni, którzy obecnie urzędy te piastują, mają je złożyć w przeciągu czterech miesięcy, na przyszłość zaś wolno będzie członkom kleru tylko za osobnem pozwoleniem Stolicy Apost. przyjmować tego rodzaju obowiązki.

(Acta Ap. Sedis z 30 list. rb. Nr. 22).

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 14 b. m. będzie mówił X. Dr. Wais na temat: »O dowodach na istnienie Boga«.

Rekolekcye dla kapłanów

odbędą się od 12—16 grud. w Domu rekol. we Lwowie (ul. Dunin Borkowskich).

Ostrzeżenie.

Kręci się po Galicyi oszust, który wyłudza pieniądze od żeńskich Zgromadzeń zakonnych w ten sposób, że przynosi im podrobione asygnaty zwykle na kilka tysięcy koron — niby z urzędu podatkowego, a za wydobycie tej sumy i na stemplę żąda kilka lub kilkanaście kor. Przestrzegamy zakony i towarzystwa dobroczynne przed tym ptaszkiem.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 15-go b. m.
odbędzie się
Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu
w kościele *św. Łazarza* we Lwowie
o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Administratorem parafii w Haliczu mianowany X. Leopold Kaściński, tamtejszy kooperator.

Konkurs na probostwo w Haliczu rozpisano z terminem do 15. lutego 1911.

Zmarł X. Józef Turkiewicz, prob. w Haliczu, w 72-im r. życia a w 47 r. kapłaństwa R. i p.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany wice-rektorem seminaryum duchownego X. Dr. Franciszek Barda, prefekt seminaryum duchownego.

Administracyę parafii Giebułtów objął excurrendo X. Antoni Konopiński, prob. w Modlnicy Wielkiej.

Konkurs na opróżnione probostwo w Giebułtowie rozpisany z terminem trwania do końca grudnia b. r.

Stopień doktora teologii otrzymał na uniw. Jagiel. X. Jan Szymeczko.

Dyecezya tarnowska.

Przeznaczony na wikarego do Pilzna, X. Jan Głąb.

Przeniesieni: X. Jan Śliwka z Borowej do Starego Wiśnicza X. Jakób Sora ze Starego Wiśnicza do Borowej.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Kalinowie X. Antoni Idzik wikary w Harcie.

Urlop roczny w celu poratowania nadwątlonego zdrowia otrzymali: X. Ignacy Drozdowicz, wik. w Moszczenicy i X. Władysław Jórasz, eksp. w Łomnej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).